№ 47. Środa, dnia 16 czerwca 1915 roku. Rok XXX.

Gazeta Radomska

Wychodzi w Środy i Soboty.

Redakcja i Administracja otwarte codziennie, prócz niedziel i świąt, od godz. 10-ej rano do 4-ej po południu.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Lubelska Nr. 51, telefon Nr. 2-25.

PRZEDPŁATA:
W Radomiu bez odnoszenia:
Rocznie . rb. 4.
półrocznie rb. 2.
kwartalnie rb. 1.
Pocztą:
Rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 k. 50, kwartalnie rb. 1 kop. 25.
Numer pojedynczy kop. 5.
Rękopisy bez zastrzeżeń nie zwracają się.

OGŁOSZENIA:
Na 1-ej stronie za wiersz garmontowy lub jego miejsce kopiejek 50.
Nekrologi za wiersz kopiejek 20.
Reklamy i Nadesłane: za wiersz petitowy lub jego miejsce kopiejek 30.
Ogłoszenia zwyczajne po k. 10 za wiersz petitowy lub jego miejsce.

Ś. † P.

JÓZEF BRANDT

Poprzez pomrokę ostatnich dziesiątków lat, gdy imię Polski wraże ręce wtłaczały w przepaść zapomnienia, błyszczały jeno gwiazdy talentów, które mocą ducha swego, uosabiając w sobie życiowe siły narodu, wołały głosem artyzmu, że Polska żyje, żyć chce i żyć będzie. Dziś żegnamy jedną z gwiazd naszych — żegnamy Józefa Brandta.

Z pod pędzla zmarłego Mistrza szły w świat potężne twory sztuki, które cząstką ducha artysty, zaklętą w kształty i barwy, sławiły imię Polski i wielką Jej przeszłość.

Cześć Mu, roznosicielowi chwały Polski! —

Dziś spadł na miasto nasze zaszczytny, acz żałobny obowiązek żegnania na wieczny spoczynek artysty wielkiego — dziś koleje losu zrządziły to, że hołd u trumny zmarłego składać musimy nietylko w imieniu ziemi i grodu naszego, lecz Polski całej — świata całego...

Hołd składamy Ci, Mistrzu, dziś u grobu Twego za Twą wytrwałą pracę, za pomnożenie chwały sztuki polskiej, za to, że, wskazując ciągle na świetną przeszłość naszą, na czyny Wielkich naszych, nie dałeś nam zwątpić w niedoli — kazałeś nam wierzyć, że synowie bohaterów zginąć marnie nie mogą.

Hołd Ci składamy, Mistrzu, a ziemia polska lekką Ci będzie, boś Jej prawy syn, boś synowską miłością wiedziony, na chwałę Jej imienia życieś całe pracował.

Życiorys.

W murach naszego miasta zawarł powieki na sen wieczny, zawieruchą wojenną wygnany ze swego zacisznego Orońska pod Radomiem, nawybitniejszy przedstawiciel malarstwa polskiego Józef Brandt.

Józef Brandt urodził się w Szczebrzeszynie w ziemi Lubelskiej d. 11 lutego 1841 r. z ojca Alfonsa Brandta, lekarza, i matki Krystyny z Lesslów, zaś wnukiem był Franciszka Brandta, również lekarza, założyciela Tow. Lekarskiego w Warszawie i pierwszego tegoż prezesa. Od dzieciństwa odznaczał się szczególnem umiłowaniem malarstwa i muzyki. Po ukończeniu instytutu szlacheckiego w Warszawie oddał się malarstwu, a pierwszym jego kierownikiem był Juljusz Kossak, oprócz tego kształcił się w szkole Leona Cogneta w Paryżu, następnie zaś wyjeżdża do Monachium, gdzie zostaje przyjęty do szkoły Franciszka Adama.

Dalsze życie Brandta upływa przeważnie na obczyźnie, otworzywszy pracownię w Monachium, tworzy w niej dzieła wielkiego talentu, szczepiąc w Europie kult dla sztuki polskiej. Obrazów pozostawił moc wielką. Już od r. 1862 rozpoczyna się obfite żniwo twórczości, a oddaloną na obczyźnie pracownię nawiedza tchnienie pól i stepów ojczystych, wizje wielkiej, historycznej przeszłości naszej, bitwy, króle, rycerze zaludniają duszę artysty wśród obcego otoczenia, i powstaje szereg dzieł, w których uplastycznił przeszłość bohaterską naszą w sposób żywy, do głębi duszy polskiej przemawiający, stworzył swój mistrzowski abstrakcyjny panteon sławy narodowej.

Wymienimy tu kilka, jak: „Przeprawa Czarnieckiego przez odnogę morską", „Bitwa pod Martynowem z Tatarami", „Lisowczycy", „Konfederacja", „Powitanie stepu", „Utarczka z Tatarami", „Powrót wojsk polskich z pod Wiednia", „Epizod z wyprawy przeciw Szwedom", i wiele innych dzieł, które w większości zdobią galerje zagraniczne, dzieł, za które na wszechświatowych wystawach otrzymywał medale złote i dyplomy, niestety w obecnej wojnie zrabowane. Corocznie Brandt spędzał lato w swej ulubionej rezydencji Orońsku pod Radomiem, dokąd przybywał z rodziną, by zaczerpnąć powietrza ojczystego, i może pobyt ten dawał mu natchnienie do prześlicznych rodzajowych obrazów z wsi i pól polskich.

W czasie tych odpoczynków interesuje się gospodarstwem wiejskiem, które w swej majętności pragnie mieć wzorowe, i niejednokrotnie na wystawach i pokazach rolniczych Ziemi Radomskiej, Orońsk bierze nagrody i odznaczenia za piękne, rasowe konie i bydło. W Orońsku, w czasie pobytu mistrza i jego rodziny wytwarza się atmosfera artystyczna, oddziaływająca dodatnio na okolicę, w szarzyźnie życia prowincjalnego pogrążonej, tak, jak znów w Monachjum dom pp. Brandtów był ostoją polskości i ogniskiem życia rodzinnego dla przybyłych Polaków.

Ostatnie wypadki wojenne na Ziemi Radomskiej, a z niemi konieczność usunięcia się z Orońska, pogorszyły znacznie stan nadwątlonego już zdrowia i wywołały katastrofę.

Zmarł Józef Brandt w wieku lat 74 w domu, który chwilowo zamieszkiwał, przy ul. Szerokiej № 11, osieracając żonę p. Helenę z Woyciechowskich i dwie córki, Krystynę hr. Tyszkiewiczową, wdowę po Józefie hr. Tyszkiewiczu z Łohojska, i Anielę Aleksandrową Daszewską, oraz pasierbów p. Marję Pruszakównę i p. Władysława Pruszaka, Radcę Dyr. Szczeg. Tow. Kr. Ziemskiego w Radomiu.

Obrzędy żałobne.

SKON.

Dnia 12 czerwca r. b. o godz. 1½ po południu przy ulicy Szerokiej w domu № 11, po długiej i ciężkiej chorobie skonał w otoczeniu najbliższej rodziny ś. p. Józef Brandt.

Zaalarmowane śmiercią wielkiego artysty miasto i mieszkający chwilowo w Radomiu bezdomni ziemianie radomscy rozpoczęli obrady nad oddaniem należnego hołdu zmarłemu malarzowi.

EKSPORTACJA ZWŁOK.

Dnia następnego, w niedzielę 13 b. m. o godz. 7 wieczorem, odbyła się eksportacja zwłok wielkiego artysty z mieszkania przy ul. Szerokiej do kościoła parafjalnego. Eksportację prowadził ks. prałat Piotr Górski w asystencji licznego duchowieństwa. Latarnie elektryczne, przyćmione żałobną krepą, przyświecały zwłokom w ostatniej ich ziemskiej wędrówce.

Mnogie tłumy zebrały się, aby oddać hołd prochom sławnego talentu. Szkoły polskie, szkółki i ochrony poprzedzały ciało, niesione kolejno na barkach obywateli ziemskich, przedstawicieli miasta, i włościan. Liczne wieńce od społeczeństwa i rodziny bądź niesione poprzedzały kondukt żałobny, bądź wiezione były na wozie.

W świątyni spoczęło ciało wśród zieleni i świateł, by po raz ostatni zaświadczyć o głębokiej wierze zmarłego.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE.

Dnia następnego, w poniedziałek 14 b. m. o godz. 11 rano, w kościele Farnym ks. prałat Górski celebrował uroczyste Nabożeństwo Żałobne za duszę zmarłego artysty, przy głównym ołtarzu starej świątyni, zaś kapłani przyjezdni i zebrane w mieście naszem duchowieństwo odprawiło Msze święte na tąż samą intencję przy ołtarzach bocznych. Liczny tłum wiernych wypełniał świątynię po brzegi. Na cmentarzu kościelnym stali parami uczniowie i uczennice szkół polskich, szkółek i ochron Kom. Ob., by pod przewodnictwem swych przełożonych odprowadzić zwłoki wielkiego artysty na miejsce wiecznego spoczynku.

Po ukończonem nabożeństwie wstąpił na kazalnicę ks. Józef Rokoszny, kanonik katedry Sandomierskiej, by słowem uczcić pamięć zmarłego.

MOWA X. KANONIKA J. ROKOSZNEGO.

„a jesteś im jako pieśń muzyka, którą wdzięcznym głosem śpiewają i słuchają słów twoich". Ezehiel 33.

Tyle ofiar!.. tyle pożogi!.. tyle spustoszenia dokoła nas, że już, mój Boże, sercu siły brak, a oczom łez! Idą z dymem rosnące w zamożność długie wioski nasze... Z ziemią zrównane chaty i dwory,— przybytki naszych dawnych, prostych obyczajów... Przebite kulami pałace i zamki, które zamożnością swoją i potrzebą kultury wiązały ziemię naszą z dorobkiem zachodu... Padają w gruzy świątynie Boga Najwyższego, które stały dotąd zawsze na świadectwo wiary ojców naszych, niekiedy jako wyraźny dowód ich poczucia piękna i wielkiej ofiary... Ginie młodzież nasza, nadzieja narodu, młodzież, która po ojcach przyjętą spuściznę ojczystą, jako skarb drogi i niepokalany, ma przenieść duszą i ciałem w następne dziejów pokolenia, ku świtom wolności... Ginie... wszystko u nas ginie... Gdzie spojrzeć dokoła po ziemi naszej — strzępy! strzępy! ożarły się syto sępy! Z Jeremiaszem trzebaby się żalić: wspomnij o Panie, co się nam przydało! wejrzyj, a obacz zelżywość naszą, utrapienie nasze! i wybaw nas!

I w takich to czasach niedoli i bólu, poniżenia i niemocy, rozterki i zawieruchy — stajemy nad trumną wielkiego Polaka, znakomitego artysty o wszechświatowej sławie, gienialnego i niestrudzonego, w ciągu lat pięćdziesięciu, pracownika na niwie malarskiej — Józefa Brandta. W czasach pokoju żegnał— by go świat cały uroczyście i okazale i tryumfalnie; dziś... otacza go skromna naszego miasta i ziemi gromada. Radomiowi przypadło w dostojnym udziale złożyć mu hołd w imieniu Polski i świata.

Brandt należy do najwybitniejszych malarzy polskich. Stoi na tym samym szczycie, na który wznieśli się Kossak, Simmler, Gerson, Matejko, Grottger. Idea piękna, jak u tamtych, tak i u niego rozwija się, kształci na gruncie ojczystym. Koń i jeździec, ruch i zgiełk wojenny—to podstawowe czynniki scen jego obrazów. Jest uczniem Kossaka i Adama, ale wykształcenie jego nie płynie z żadnej szkoły, nie jest akademickie: odrazu stanął do pracy samodzielnej, jako już wyrobiony mistrz pędzla. W 19-roku zaczął pracować na polu sztuki i wkrótće zajmuje śmiało wybitne stanowisko, pomimo, że Matejko i Grottger czarują wszystkich swojemi pracami. W r. 1865 na wystawie w Paryżu za „Kazanie Skargi" Matejko otrzymuje medal złoty, i takiż medal złoty otrzymuje na wystawie powszechnej w Monachium za „Strojnowskiego". A później szły najwyższe odznaczenia od instytucji, wystaw, monarchów. Skala talentu jego jest bardzo rozległa: na pierwszem miejscu trzebaby postawić jego bitwy w XVII wieku, staczane na ziemiach polskich, są one głęboko odczutemi kartami historji; sceny rodzajowe: sielskie, myśliwskie, jazdy, jarmarki, napady—są pełne życia, chwytają za serce polskiego widza; kiedyindziej znów przedstawia się nam jako znakomity pejzażysta o wielce subtelnem odczuciu natury. Kolorystą jest urodzonym z Bożej łaski i dar ten posiada w nadzwyczajnym stopniu.

Dla nas ma on tę wielką zasługę, że jeden z pierwszych wniósł u nas do sztuki pierwiastek rodzimy i rozwinął go pod względem formy i stylu tak odmiennie i tak wytwornie, że w galerjach i muzeach świata obrazy jego odrazu znamionują swą odrębność. Przedmiot tych obrazów był dla zachodu obcym i dzięki tylko wysokiej kulturze Brandta zyskały one takie poważne uznanie wśród świata.

Najwybitniejsze z jego prac są: „Powitanie stepu", „Bitwa pod Martynowem", „Książe Jeremi Wiśniowiecki", „Pochód Lisowczyków", „Bogarodzica", „Bitwa pod Chocimem", „Wyjazd Sobieskiego z Wilanowa", „Powrót z pod Wiednia", „Stanisław Rewera Potocki pod Cudnowem", „Powrót Tatarów", „Pochód wojsk Tarnowskiego", „Puk, puk w okieneczko" i wiele innych; znajdują się przeważnie w wielkich galerjach Europy. Obrazy te są poszukiwane, cenione wysoko przez znawców i na rynkach światowych otrzymują wysokie ceny.

Takim był artystą malarz Brandt! Takiemu tu wraz z całym światem składamy hołd.... Ale i wdzięczność — za to, że nas z tych lat niedoli, przenosił w krainę chwały naszej wielkiej; — że nas z tego padołu płaczu, gdzie to przynosim z miasta uszy pełne stuku, przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów, zapóźnych żalów, potępieńczych swarów — nas wyrywał w krainę ciszy, harmonji i zgody, że nas od kurzu i błota ziemi unosił, w dziedzinę jasną, promienną, radosną, w krainę piękna; że mocą, bijącą z obrazów pociągał nas na szczyty, gdzie się w spokojnej zadumie myśl łatwo wznosi aż do Stwórcy tronu! za to, że nam głosił:

Piękności czar ten nie przeminie —
On wieczną jest potrzebą;
W błękitne patrząc niebo.
I ludzki duch wciąż po nim płynie,
Piękności czar — ten zawsze będzie
Nad światem dzierżyć władzę
I moją woń rozniesie wszędzie
Kwiat każdy, co zasadzę.

(Asnyk).

Za to — niech będzie błogosławiony. I chociaż byśmy przyznali, że odczuć piękno w sztuce, nie wszystkim jest dano, to jednak tych wybranych w ciągu 50 letniej pracy Brandt przecież zyskał tłumy!

To — mistrz!..

A jakiż — człowiek?

Chcąc ocenić człowieka, trzeba się go zapytać, co kocha? Bo przecież to pewna, że człowiek staje się tem, co kocha; bo nawet dusza jest raczej tam, gdzie kocha, niż tam, gdzie żyje — nieprawdaż, bo zresztą, jak nas pięknie ś. Paweł poucza, że jedna tylko miłość trwa i, gdy nadzieja i wiara idą do ziemi krańców tylko, jedyna miłość wejdzie poza światy. Cóż więc kochał Brandt?

Kochał: sztukę, rodzinę, ojczyznę!

Sztuka była jego życiem, był jej oddany bez zastrzeżeń, pracował w jej zakresie ciągle i ciężko. Ta praca niezmordowana była jego wybitną cechą; z przykrością znosił, gdy musiał bez pracy kilka godzin spędzić, gdy go od pracy odrywano. Kochał sztukę szlachetnie i wzniośle, nie był więc zazdrosnym: szczerze się cieszył powodzeniem towarzyszów, młodszych rzetelnie pouczał, serdecznie im radził, pomagał przy rozwiązaniu trudnych powikłań. Choć nigdy nie był profesorem w szkole, uczniów, którymi kierował z miłości do sztuki, miał wielu.

Z rodziną nie rozłączał się nigdy. Było mu w kółku rodzinnem najlepiej, przy ognisku domowem najcieplej. Wzorowy mąż; najlepszy ojciec; najszlachetniejszy ojczym. Musiała też rodzina serdecznie kochać najdroższego ojca, a jednocześnie subtelnym i dyskretnym stosunkiem traktować go w codziennem życiu, kiedy się stała pożądanem ukojeniem na troski artysty, — kiedy mu w tem otoczeniu było tak dobrze.

Kochał Ojczyznę! i choć mieszkał większą część roku stale w Monachium, — miał duszę polską, dom jego był polski; na każdym obrazie umyślnie podkreślał swe polskie pochodzenie, podpisując się: Józef Brandt z Warszawy; nie dotknął innego tematu prócz polskiego; innych motywów poza horyzontem polskim nie znał i nie odtwarzał; natchnienie zawsze czerpał tylko z polskiej gleby. Swe zbiory cenne przeznaczył Warszawie! I choć artyście dobrze było w tem środowisku artystycznem świata, tęsknił przecie do rodzinnej ziemi...

Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
Dla darów nieba...
Do kraju tego, gdzie winą jest dużą,
Popsować gniazda na gruszy bocianie
Bo wszystkim służą...
Do kraju tego, gdzie pierwsze ukłony
Są jak odwieczne Chrystusa wyznanie:
„Bądź pochwalony"!

(Norwid)

To też przyjeżdżał co rok na kilka miesięcy do ukochanego swego Orońska. Tu rozkoszował się polskim krajobrazem, polską mową, obyczajem polskim. Tu pracował, tu przyjaciół i uczniów przyjmował. Bolał nad losem kraju obecnym, z bólem opuszczał ukochany Orońsk — ale już bolów tych ostatnich nie miał siły przeżyć. Legł na ziemi rodzinnej, ponosząc wspólnie z nami niedolę Ojczyzny!

Te najszlachetniejsze ziemskie miłości: Ojczyzny, rodziny i piękna, miały u niego głęboki i niewzruszony podkład w miłości Boga. Brandt — jako prawdziwy gieniusz, był głęboko religijnym, pokornym wobec Ojca światłości i Dawcy wszelkiego daru z wysoca; był pobożnym i w życiu praktykującym katolikiem. Umarł też po bożemu, po dwukrotnej spowiedzi, dwa razy zasilony Chlebem niebieskim na drogę wieczności. Złożono go do trumny z różańcem w ręku, bo ręka artysty czerpała siły z bożego natchnienia za prośbą Królowej niebios i naszej.

„Całe życie jego, pisze blizki mu H. Piątkowski, to jeden ciąg szlachetnych, zacnych porywów; to ciągła chęć robienia dobrze; to pragnienie podania ręki każdej niedoli, wspomożenie każdej potrzebie; życzliwość, rada i przyjaźń w każdym stosunku. Brandta kochali koledzy za jego sprawiedliwość i wyjątkowy umiar moralny, z jakim traktował każdą sprawę; ubóstwiali Go uczniowie i wogóle młodsi, bo zawsze ich otaczał ojcowską opieką. Brandt w życiu wiele, bardzo wiele zrobił dobrego — pamięć Jego pozostanie błogosławioną".

Oto macie człowieka!

Kiedy składamy do ziemi rodzinnej znikome szczątki mistrzów w narodzie, to zdaje mi się, że u takich trumien staje naród cały:—te dawne woje i kmiecie stare.. pasterze święci.. uczeni i mistrze.. niewiasty mocne.. i żaków gromady.. I dziś—tu, w tem naszem mieście, w kościele tym i u tej trumny—stoi Polska cała! Zasłudze wielkiej syna hołd oddaje i tak nas poucza:

Trzeba z żywymi naprzód iść!
Trzeba naprzód iść... i świecić!
Pracą mozolną, w pocie czoła doskonalić się i Ojczyznę bogacić!
Duszę polską zawsze i wszędzie jawnie i górnie nosić!
Pokornym być przed Boga tronem, a do Chrystusa drogą ojców iść!
Domowe ognisko czcić i miłować!
Dobrym być dla blizkich i dla dalszych!
Zwyciężać w sobie dzikie ludzkie zwierzę! bo
nikt nie stawia domu z błota,
a najwyższy rozum — cnota!
I nie roztkliwiać się marzeniem o szczęściu dla siebie; ale codziennie cieszyć się pracą i życiem; bo mocne, potężne życie, to właśnie szczęście, to radość błoga nawet w cierpieniu!

Tak szli ci, co doszli w Polsce na szczyty najwyższe; ci, co dziś nam świecą na naszem polskiem niebie, jako gwiazdy jasne.

Idź więc każdy z nas i czyń według przykładu, jaki pokazan ci na górze!

Niechże w tej drodze wspiera nas Bóg miłosierny, a duszy tej szlachetnej, co po tej drodze szła wytrwale, niech da mieszkanie jasne, spokojne, radosne na wieki wieków. Amen.

KONDUKT ŻAŁOBNY.

Kondukt żałobny rozpostarł się na znacznej przestrzeni prowadzony przez mistrza ceremonji p. Stanisława Sowińskiego. Od kościoła Farnego, aż po ulicę Staro-Krakowską, gdzie stał niesiony przed

konduktem krucyfiks, widniały główki dzieci i młodzi, którzy ustawieni w dwa podwójne rzędy otaczali niesione wieńce i wiązanki, złożone w dowód czci i hołdu na trumnie wielkiego artysty.

Pierwszy wieniec niósł chłop stary w otoczeniu dzieci wiejskich — wieniec uwity z bławatów, maków i kłosów zbóż, zebranych z pól, które tak ukochał zmarły malarz. Napis na wzorzystej wstędze krakowskiej głosił: *„Naszemu malarzowi dzieci ludu polskiego"*. Następnie grono przedstawicielek stowarzyszeń Kobiet Polek w Radomiu niosło na zmiany wieniec z żywych kwiatów z napisem na ponsowej wstędze: *„Chlubie naszego narodu stowarzyszenia Kobiet Polek w Radomiu"*. Za nim uczennice pensji panny Gajl niosły wieńce z białą szarfą o napisie: *„Od uczennic pensji M. Gajl"*. Czwartym z kolei był wieniec, niesiony przez uczniów Radomskiej Szkoły Handlowej Męskiej, z napisem: *„Artyście-malarzowi uczniowie szkoły polskiej"*. Piąty wieniec o czarnych szarfach ze złotym napisem: *„W dowód czci Wielkiemu Mistrzowi Warszawskie Towarzystwo Artystyczne"*. Szósty—wiązanka z białych kwiatów: *„Wielkiemu Polskiemu Artyście—Radomianie"* nieśli na zmiany wybitniejsi obywatele miasta. Wreszcie siódmy o dużych dwubarwnych szarfach z napisem: *„Chlubie Narodu Polskiego, Mistrzowi Józefowi Brandtowi — ziemianie radomscy"* niesiony przez obywateli i włościan.

Kondukt żałobny prowadził ks. prałat Piotr Górski w asyście licznego miejscowego i okolicznego duchowieństwa.

Ciało zmarłego wielkiego artysty niesione było na barkach obywateli wsi i miasta.

Za rodziną zmarłego podążał tłum w czerń przybrany, by oddać ostatnią posługę zmarłemu. Mistrzowi pędzla.

NA CMENTARZU.

Gdy ciało zmarłego malarza złożono przy otwartym grobie rodzinnym, po odprawieniu ostatnich modłów przemówił prezes T-wa Kredytowego Ziemskiego, Maksymiljan Skotnicki.

MOWA PREZESA SKOTNICKIEGO.

„Stoimy nad trumną, kryjącą zwłoki Józefa Brandta. Imię to mówi samo za siebie. Jak długa i szeroka nasza polska ziemia, gdzie tylko żyją na kuli ziemskiej istoty, które do oświeconych zaliczyć można, komuż jest ono nieznane?

I dziś śmierć zabrała nam Józefa Brandta, a z Nim jednego z największych mistrzów pędzla, człowieka nawskroś zacnego, Polaka w każdym calu swego szlachetnego serca; zabrała Go, jak wielu, wielu w ostatnich czasach, jako jedną więcej ofiarę strasznych swą grozą, a jednocześnie przewspaniałych dla wielu ludów czasów obecnych. Tak, ofiarę, gdyż obok nader silnego organizmu trzeba mieć młode lata, aby przetrwać to, co jest w chwili obecnej udziałem nas wszystkich, Polaków. Trzeba mieć organizm młody, aby mógł on przetrwać i opanować te dwa wprost sprzeczne uczucia, jakie naprzemiany grać muszą w sercach miłujących Polskę jej synów.

Sprzecznemi temi uczuciami są: z jednej strony ból przeogromny, z drugiej radość niezmierna, i sprzeczność ta dziś ludzi zabija. Patrząc, jak bardzo duch narodu zatrutym jest, rozpacz chwilowo ogarniać nas musi, a z drugiej strony radość bezgraniczna unosi nas w sferę zawrotnych marzeń, które jednak nie będą za chwilę marzeniem, lecz rzeczywistością. Tak bolał, tak cieszył się ś. p. Józef Brandt. Cieszył się lat temu dziesięć i cieszył się radośnie, gdy część narodu naszego, pozbawiona literalnie wszystkiego, co jest udziałem najbiedniejszych z najbiedniejszych na tej kuli ziemskiej, miała przez jeden dzień nadzieję, że otrzyma ustrój, zwany autonomją.

A jakaż Jego radość była, gdy dziesięć miesięcy temu usłyszał, że ukochana Polska jego będzie wolną! I wolna nie jako skrawek dawnej Rzeczypospolitej, lecz wolną cała.

I radości tej nie przeżył! I nie danem Mu zostało pożyć jeszcze kilka, kilka chwil tylko, kiedy marzenia ojców i dziadów naszych staną się ciałem, a staną się, bo tak będzie, bo tak być musi, a że tak być musi ś. p. Józef Brandt proroczem okiem widział, sercem swem przeczuł.

Uposażony przez Wiekuistego gienialnemi talentami miał do wyboru: zostać wielkim muzykiem, wielkim śpiewakiem lub wielkim artystą malarzem. Nie uczył się wcale muzyki, grał jedynie ze słuchu, lecz po mistrzowsku najtrudniejsze utwory artystów swojskich i obcych,—przepowiadano Mu najświetniejszą przyszłość, gdyby zechciał wyzyskać dany Mu znakomity głos — On wybrał pędzel, bo doszedł do przekonania, że, wyzyskując ten gienjalny talent, najlepiej zasłuży się narodowi swemu".

Mieliśmy znakomitych wirtuozów, ale tych znała i znać mogła tylko mała część narodu, bo nam uczyć się nie było wolno! Śpiewaliśmy „Boga Rodzico Dziewico, Bogiem sławiona Maryjo", ale śpiewać zapomnieliśmy, bo nam śpiewać nie było wolno, a obraz nawet jako ilustracja, wydarta ze starego choćby kalendarza, mógł zawitać przypadkiem do chaty wieśniaczej, lub do ciemnej izby robotniczej, gdzie nie umiejący nawet czytać, mógł go widzieć i może nie jeden odczuć, co on zawiera.

I ś. p. Józef Brandt zaczął malować, a obrazy Jego—to nasza przeszłość. Koń, koń rozhukany, a nanim jeździec z mieczem w ręku, to rycerz polski.

Ś. p. Brandt zapragnął tym sposobem związać przeszłość naszą z przyszłością naszą i wierzył, że przyjdzie chwila, kiedy my Polacy damy dowód, że miecz nasz nie zardzewiał, a—o to Mu chodziło, żeby nie zardzewiał; rzucał też jak z rogu obfitości przed oczy młodzieży naszej te słowa w obrazach swoich: „bądź dziarską, bądź junacką, bądź mężną, bądź waleczną!"

I zrobił, co zamierzył; pomimo strasznej rzeczywistości, na widok której włosy bieleją, a zrozpaczony głos bezdennie nieszczęśliwego narodu woła o pomstę do Boga, gdy brat przeciw bratu walczyć musi, on zrobił swoje. On dożył chwili, w której się przekonał, że młodzież nasza na pierwszy odgłos surmy bojowej stawiła się do apelu— w trzech zaborach, jednak z jedną myślą w sercu, jak owi 3 królowie biblijni, zapatrzona w jedyną gwiazdę przewodnią. I wszędzie, gdzie jej walczyć wypadło, walczy tak, jak walczyli dziadowie Jej pod Grunwaldem, pod Wiedniem, pod Racławicami, pod Raszynem, pod Grochowem.... I walczyć będzie, niosąc wysoko sztandar i honor Ojczyzny swojej aż do chwili, kiedy stanie się pewnem, pewnem jak to, że słońce świeci w tej chwili, jak to, że jest Bóg sprawiedliwy, że więcej arcytragizm obecny nie powtórzy się. Tej chwili promiennej, która rok temu wydawała się niedoścignioną, a dzisiaj stoi u wrót domu naszego, ś. p. Józefowi Brandtowi nie danem było dożyć, — to też obok żalu serdecznego sztuki polskiej, której byłeś chlubą, żalu serdecznego za Tobą, jako za zacnym obywatelem kraju, za dobrym mężem i kochającym ojcem— żal nam Cię, Czcigodny Cieniu, Mistrzu sztuki polskiej, serdecznie za Ciebie Samego, że chwili tej nie dożyłeś, o której zawsze marzyłeś, a której teraz pewny byłeś. Ale żal nasz byłby bezgraniczny, gdyby nie przedświadczenie, że Ty na ziemię naszą patrzeć będziesz z Krainy nam nieznanej, a jednak przeczuwanej, z której to chwili wraz z tymi, którzy z pożogi obecnej ocaleją, cieszyć się będziesz z tem głębokiem przeświadczeniem, że i Ty *„magna pars fuisti"* w tej budowie gmachu szczęścia narodu naszego. Za to, żegnając Cię po raz ostatni, dziękujemy Ci serdecznie!

Ziemia ta nasza ukochana lekką Ci będzie, boś żył i pracował z myślą o Niej i dla Niej, a owoców genjuszu Twego nietylko synowie i wnukowie nasi, ale i my uczestnikami będziemy.

Spoczywaj w spokoju.

Tak żegnał Radom zwłoki zmarłego artysty, wszechświatowej sławy malarza, uczyniono wszystko, aby uczcić w pogrzebie zasługę wielkiego Polaka, brakło tylko Straży ogniowej, cechów i „Lutni", których nieobecność możnaby wytłomaczyć zbyt krótkim terminem pogrzebu — stało się jednak źle.

WOJNA.

Na wschodnim froncie.

Komunikaty z d. 12 b. m. donoszą, że Niemcy skoncentrowali swe usiłowania na części frontu na północ od Szawel, oraz że na całym froncie rzek Windawy i Dubissy trwa walka. Jednocześnie Niemcy zaatakowali pozycje w okręgu zaniemeńskim. Odbyły się również potyczki między Omulewem, a Rozogą.

W okolicy Przasnysza nieprzyjaciel wszczął silny ogień artylerji i uporczywe ataki piechoty

Na wschód od kolei Mławskiej dwa bataljony atakowały folwark Pomiany, lecz zmuszone były zaprzestać natarcia. W okolicy Starożreby, nieprzyjaciel poniósłszy duże straty, odszedł na dawną pozycję. Na lewym brzegu Wisły d. 11 b. m. nieprzyjaciel ześrodkował silny ogień w rewirze Bzury około wsi Sucha. Następną noc i dzień atakował pozycje rosyjskie w sile dwuch dywizji.

W Galicji d. 12 b. m. bezskutecznie nieprzyjaciel atakował pod Lubaczówką. W okręgu Mościsk nieprzyjaciel poniósł ciężkie straty. Powodzenie pod Żórawnem zmusiło do zaprzestania ataków pod Haliczem. D. 11 jazda rosyjska dokonała ataku na oddziały nieprzyjacielskie, które się przez Dniestr przeprawiły.

Komunikaty z dnia 13-go donoszą: „Nad rzeką Windawą dn. 13 czerwca ponowne usiłowania znacznych sił przeciwnika przeprawienia się w okręgu miasteczka Lacków odparto ze stratami.

Miasto Szawle było bombardowane przez ciężką artylerję.

Na frontach nadniemeńskim i nadnarwiańskim i na lewym brzegu Wisły nieprzyjaciel nie rozwijał rozpoczętych przez niego ataków.

Energicznym kontr-atakiem na północ od Przasnysza piechota rosyjska w dniu 13-ym czerwca zawładnęła prawie wszystkiemi okopami czołowemi, które dnia poprzedniego były zabrane przez nieprzyjaciela.

W Galicji w ciągu 12 i 13 czerwca znowu zawrzała uporczywa bitwa na całym froncie od Piskorwic nad Sanem do Mościsk.

Nieprzyjaciel prowadził gęstemi masami ataki na froncie rzeki Lubaczówki, przez której bieg dolny udało mu się przeprawić, jako też między Lubaczówką a Wisznią, gdzie zajął wieś Tuchlę.

Nad Dniestrem nieprzyjaciel w nocy z dnia 12 na 13-ty czerwca i dnia następnego uporczywie, lecz bezskutecznie atakował pozycję przedmostową pod wsią Niżniów.

Na lewym brzegu Dniestru, na froncie Żożawa — Zaleszczyki 12-go czerwca był dokonany wyjątkowy pod względem brawury kontr-atak, podczas którego prawie w całości wycięto i rozproszono kilka rot tyrolskich strzelców ludowych i 20-ty bataljon jegrów.

Nazajutrz w tymże okręgu drużyna pospolitego ruszenia, przeszedłszy przy poparciu innych oddziałów do kontr-ataku, wzięła 400 jeńców z 8 oficerami.

Z MIASTA.

Z powodu rozkazu Wodza Naczelnego. Naczelnik kolei Północno-Zachodnich, Wałujew, do wszystkich stacji tychże kolei rozesłał okólnik następujący:

„Stosownie do rozkazu Wodza Naczelnego, poczynając od d. 12 czerwca r. b. wzbroniony jest przejazd do Kowna, Grodna, Warszawy, Siedlec, Brześcia Litewskiego, Lublina, Chełma, Iwangrodu i Lwowa wszystkim osobom, nieposiadającym specjalnego zaświadczenia sztabu okręgowego. Polecam panu niezwłocznie wywiesić o tem ogłoszenie przy kasach, a kasjerom biletowym—uprzedzać pasażerów, kupujących bilety do miast wymienionych".

Jak się dowiadujemy, na kolejach postanowiono sprawdzać dokumenty pasażerów, żądając od nich ustanowionych zaświadczeń. Kto przyjedzie do Warszawy bez zaświadczenia, będzie zwracany z powrotem.

Ze Straży Ogniowej. Zwyczajem lat dawnych, w ubiegłą niedzielę, miejscowa straż ogniowa rozpoczęła w godzinach rannych, na placu przed remizą zwykłe ćwiczenia.

Podobna próba, ale wyjazdowa, na miasto — na Glinice, odbędzie się w nadchodzącą niedzielę o godzinie 6 rano.

Groźne źródło. Niedostateczne zabezpieczenie miasta w opał w początkach nastawania chłodów roku ubiegłego wraz z długim postojem licznego kontyngensu wojsk sprawiły, że w Radomiu obecnie nieomal wszystkie posesje i miejsca niezabudowane zostały bez ogrodzeń, albowiem parkany, a częściowo nawet i niektóre domki drewniane, pustkami stojące, zostały użyte na paliwo. Wskutek czego z nastaniem wiosny, szkodnictwo, i tak u nas silnie rozwinięte, znalazło szerokie ujście dla siebie. Właścicielowie, ogołoconych z ochrony granicznej posiadłości, zmożeni jakąś dziwną inercją ducha, czy kieszeni,... nietylko nie reagowali na to w zaczątkach wiosny, ale i dzisiaj pozostają przeważnie absolutnie obojętni.

Dopóki ta kwestja dotykała jedynie pierwszych i drugich, to jest—właścicieli i szkodników, można było patrzeć, z większym lub mniejszym podziwem, do pewnego stopnia również obojętnie; dzisiaj wszakże ta sprawa wkroczyła w sferę szkodliwości ogólnego znaczenia:

W swoim czasie mówiło się dużo o możliwości, ba — nawet pewniku wybuchu epidemji, ogłoszono projekty w rodzaju otrząśnięcia kwiatów owocowych i t. p. Na szczęście, czy nieszczęście żaden z nich nie doszedł do skutku. Obecnie oglądamy już nie kwiaty, lecz zawiązki jabłek, gruszek, zabarwiające się czereśnie, agrest i t. p. płody wcześniejsze, a z niemi razem — całe bandy uliczników, bez różnicy płci, wieku, wyznania i przekonań, szarpiących bez litości owoc surowy, bez smaku, szkodliwy ogromnie dla zdrowia; a łamiąc gałęzie i kalecząc drzewa w oczach najspokojniej przechodzących władz cywilnych, policyjnych i wojskowych, zaprawiają się jednocześnie w zasadzie krańcowego nieszanowania własności swego bliźniego.

Pomijając stronę anti moralną faktu, która, mojem zdaniem, ma duże znaczenie, przyjrzyjmy się stronie praktycznej, obchodzącej każdego z mieszkańców naszego i tak nie nazbyt zdrowego, z racji swego położenia i warunków hygienicznych grodu. Wszakże ten owoc zerwany przedwcześnie musi

mieć zastosowanie konsumcyjne. Jakie zaś z tego skutki mogą powstać — wiemy dobrze, a jednakże z przeciwdziałaniem temu nie kwapimy się.

Zjawiają się wprawdzie, od czasu do czasu, osobnicy znani z wtrącania się w tak zwane „nieswoje rzeczy", którzy i w danym wypadku gromią wybryki na w pół zdziczałych wyrostków, a czasem zdarza się i pełnoletnich, za co też otrzymują stosowne wynagrodzenie w postaci: obelg, wymysłów, a nawet uderzeń kamieniami. Okazuje się więc niezbędna potrzeba siły bardziej skutecznej, niż nauka moralna— obwieszczenia przez odnośne władze odpowiedniego nakazu i powierzenie siłom ustanowionym wykonawczym do skrupulatnego przestrzegania, tego zwlaszcza, że i ogrody miejskie podlegają podobnemu, jeżeli nie gorszemu jeszcze losowi. Czas zaś bardzo wielki, bo groźne źródło choroby może być blisko.

H. S.

Skutki wybuchu W ubiegłą niedzielę o godz. 6½ rano od rzuconej bomby we wschodnio-południowej części naszego miasta, został częściowo zdemolowany dom drewniany, przyczem, wskutek odniesionych ciężkich ran, zmarli: Jan Adamiec lat 27, Agnieszka z Szymańskich Stachurska lat 32 i Stanisław Stachurski lat 7. Żona zaś Adamca jest ranioną, a jedno dziecko kontuzjowane.

Z porządków miejskich. Dowiadujemy się, że istnieje projekt urządzenia w mieście na ulicach koszów specjalnych do wrzucania zaśmiecających chodniki rzeczy jak: niedopałki papierosów, papierki i t. p. Ponieważ obecnie pożyteczna ta inowacja jeszcze dla różnych względów wprowadzoną być niemoże, byłoby pożądane, aby rzucano to do rynksztoka, skąd prędzej uprzątnięte będzie. Porządek daje zdrowie, przestrzegajmy go zatem wszyscy.

Zaniedbany punkt. U wylotu ulicy Szerokiej na plac Soborowy istnieje rodzaj placyku, przylegającego do ogrodzenia cerkwi. Jak zauważyliśmy, placyk ten, jest stale zaśmiecony i nie zamiatany, a przecież, w punkcie tak ruchliwym i pryncypalnym miasta takie opuszczenie, jakby na oddalonym przedmieściu, nie powinno mieć miejsca.

Zguba czy kradzież. Włościanka z pow. Opoczyńskiego ewakuowana, od grudnia za domem przebywająca, właścicielka 20 morgowej osady, miała przy sobie w węzełku resztę z całego zasobu pieniężnego rb. 13 kop. 50, obrączkę srebrną i adres brata służącego w wojsku. Węzełek wraz z pieniędzmi zginął jej, czy też był skradziony w chwili, gdy odpoczywała w ogrodzie Gluzmana, około nowego gmachu Banku państwa. Ze względu, że nieszczęśliwa kobieta została się zupełnie bez grosza i bez adresu brata, który jej jest potrzebny, błaga znalazcę, by jej zwrócił choć cośkolwiek, a nadewszystko adres.

Ofiary. Wobec niemożności nadesłania wieńca na trumnę ś. p. Józefa Brandta, nieodżałowanego mistrza sztuki polskiej, składa rubli 25 Redakcja „*Kurjera Warszawskiego*". na wpisy dla uczniów szkoły handlowej męskiej w Radomiu.

Z ofiar na wieniec dla ś. p. Józefa Brandta złożono w Redakcji 211 r. 50 k., a mianowicie od ziemian Ziemi Radomskiej 127 r. 50 k., od obywateli m. Radomia 84 rb. z przeznaczeniem na wpisy dla szkół: Handlowej męskiej, Handlowej żeńskiej i pensji p. Gajl — po 70 r. 50 kop. Dalsze ofiary na tenże cel przyjmuje Redakcja.

LISTY DO REDAKCJI.

Szanowny Panie Redaktorze!

W głębokiem przekonaniu, iż społeczeństwo nasze przekaże pokoleniu swemu pamięć zmarłego przed paru dniami wielkiego mistrza-artysty polskiego, Brandta, przez ustanowienie za pomocą składek lub inną jakądrogą wieczystego funduszu imienia tej gwiazdy naszej sztuki malarskiej,—grono nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych m. Radomia, zamiast wieńca, przesyła przy niniejszem na imię Redakcji „Gazety Radomskiej" rb. 31, jako cegiełkę ku powstaniu powyższego funduszu, odsetki którego będą zasilać bądź jaką instytucję dobroczynną, lub też przyczynią się do utworzenia stypendjum naukowego.

W imieniu grona nauczycielstwa Radomskiego łączymy wyrazy szacunku i poważania.

Radom 16/VI-1915 r.

J. Świątkowski.
J. Paluszyński.

Z KRAJU.

Otwarcie „Ogniska dla pan en z inteligencji". W Warszawie w niedzielę dnia 30 maja ks. dr. Kazimierz Lutosławski poświęcił „Ognisko Domowe dla panien z inteligencji prowincjonalnej", urządzone przez Centralny Komitet Obywatelski staraniem warszawskiego Kółka Ziemianek.

Ognisko to mieści się przy ulicy Hożej nr. 45 w sześciu pokojach na 1-szem piętrze, a ma na celu danie mieszkania z całodziennym utrzymaniem pannom odciętym od rodzin, zmuszonym w tej chwili do przybywania w Warszawie. Bliższych informacji udziela warszawskie Kółko Ziemianek w biurze Komisji Pracy Kobiet, Jasna 30 od godz. 12-ej do 1-ej w poł.

Poczty niemieckie. W Łodzi, Pabjanicach, Sieradzu, Kaliszu, Częstochowie, Będzinie, Kole, Koninie i Włocławku od dn. 1-go b. m. wprowadzono urzędy pocztowe niemieckie.

Wszystkim, którzy raczyli oddać ostatnią posługę ś. p.

Józefowi Brandtowi

w szczególności zaś Szanownemu Duchowieństwu, Korporacjom oraz Przedstawicielom Instytucji składa z pełnego serca idące podziękowanie

RODZINA.

Komisja likwidacyjna do spraw rekwizycyjnych mieści się w Warszawie w gmachu zjazdu sędziów pokoju Warszawy przy ul. Długiej 25, i zadaniem jej jest rozważanie podań o wynagrodzenie za wszelkie dokonane przez oddziały wojskowe rekwizycje.

Ustalono, że działalność komisji rozciąga się jedynie na terytorjum dźwińskiego okręgu wojennego i że, jak dotychczas, może uwzględniać jedynie żądania, oparte na formalnych kwitach rekwizycyjnych.

W celu bliższego wyjaśnienia sprawy rekwizycji, komitet centralny wyraził swoją zgodę na udział w naradach wszechrosyjskiego zjazdu nadzwyczajnego przedstawicieli handlu giełdowego i rolnictwa referenta sekcji szacunkowej komitetu, adw. prz. J. Kuczyńskiego, delegowanego w powyższej sprawie na tenże zjazd przez warszawski komitet giełdowy.

Obecnie, po osiągnięciu pożądanych informacji, sekcja zamierza niebawem poczynić kroki, w celu ułatwienia osobom interesowanym dochodzenia wynagrodzenia z tytułu rekwizycji.

W kwietniu r. b. sekcja udzieliła szczegółowych wskazówek i wyjaśnień w sprawie odszkodowań za straty 177 osobom, na listowne zaś zapytania udzielono odpowiedzi w 26 przypadkach.

Z PRASY POLSKIEJ.

„Pamiętniki króla Stanisława Poniatowskiego".

Ukazały się trzy pierwsze zeszyty „Pamiętników króla Stanisława Poniatowskiego" wydawanych nakładem księgarni Jakowickiego w Warszawie, w przekładzie z oryginału francuskiego, dokonanego przez dr. Władysława Konopczyńskiego i prof. St. Ptaszyckiego.

Pamiętniki te niezmiernie dla nas interesujące zawierają zaraz w pierwszym zeszycie szczegóły dotyczące tych czasów, gdy późniejszy król, stawiając pierwsze kroki na drodze do karjery, pełnił w Radomiu obowiązki komisarza województwa mazowieckiego.

Oto dosłowny ustęp z czasów pobytu Stanisława Poniatowskiego w Radomiu „Pojechałem: do Radomia pełnić obowiązki komisarza województwa mazowieckiego w dykasteryum utworzonem za Augusta II-go przez dziwaczne połączenie różnorodnych pojęć, dla zawiadywania przedmiotami, które od 1764 roku miały objąć dwie oddzielne komisje: skarbową i wojskową. Wistocie komisja radomska nie ograniczała wcale władzy wielkich hetmanów i wielkich podskarbich, a służyła tylko do zwolnienia ich od części uciążliwych obowiązków; że jednak sposób wnoszenia tam spraw i cała procedura sądowa była taką, jak w wielkim trybunale koronnym, kadencja zaś trwała tylko sześć tygodni, chętnie wiec posyłano tam młodych ludzi, przeznaczonych do życia publicznego, dla wyszkolenia się w sądownictwie i zdobywania popularności. Nigdzie w Polsce nie oddawano tylu ukłonów i nie pito tak wiele jak w Radomiu; tam też uczułem się szczęśliwy z tego, że wiedziano powszechnie, iż nigdy nie kosztuję czystego wina; utrzymałem się przy swej wstrzemięźliwości, alem był zato zimnym i tym bardziej znudzonym świadkiem wyuzdanego pijaństwa. Nie ono jednak było powodem kłótni, jaka wybuchła pomiędzy Rudzieńskim*), kasztelanem czerskim, ówczesnym marszałkiem tej komisji, i Kossowskim podskarbim nadwornym**), pierwszym komisarzem wojskowym; obaj byli zaufanymi przyjaciółmi mojej rodziny***), co niemałym było dla mnie kłopotem; zwiększała zaś ten kłopot ta okoliczność, iż mimowoli stałem się przyczyną ich kłótni.

Zwyczaj chciał, aby wspomniana komisja wysyłała do króla deputację złożoną z dwuch członków; pierwszym co do stopnia bywał zawsze małopolanin, jakoż marszałek Rudzieński, któremu to prawo przysługiwało, mianował nim Rzewuskiego, dzisiejszego marszałka nadwornego koronnego, a wówczas komisarza województwa ruskiego; miejsce drugiego członka z Wielko-Polski, przeznaczał marszałek siostrzeńcowi swemu Karczewskiemu****), staroście wówczas budziszewskiemu, a później liwskiemu, młodszemu mojemu koledze z Mazowsza; Kossowski, myśląc, że ta sposobność przedstawienia się królowi w urzędowym charakterze nie powinna mnie ominąć, tak żywo upominał się o to u marszałka, iż ten uczuł się obrażonym. Uważałem za swój obowiązek zabrać głos dla uciszenia kłótni, prosząc z mej strony Rudzieńskiego, aby trwał w wyborze swego siostrzeńca, a biskup krakowski Załuski, prezydując tego roku w Radomiu, pomógł mi w pogodzeniu zwaśnionych".

*) Kaźmierz Rudzieński od r. 1752 wojewoda mazowiecki.

**) Antoni Kossowski, ojciec Rocha, podskarbi nadworny koronny, potem referendarz i sekretarz świecki koronny, umarł w 1771 r.

***) Rudzieński po dwuch latach skrewił—Kossowski pozostał nam wierny do śmierci (przyp. króla).

****) Józef Karczewski był później zawsze wrogiem, „familji", należał do Generalności Konfederancji Barskiej.

Z ziem Królestwa zajętych przez Niemców.

„Dziennik Kijowski" podaje ciekawe wiadomości z okupowanych ziem Polskich. Oto co pisze w sprawie reorganizacji sądów nakazanej przez Niemców:

„Niemcy zaprowadzili także nowe sądy w Królestwie, które w niższej instancji obsługiwane mają być przez obywateli miejscowych, w wyższej zaś przez niemców.—W każdym powiecie ma powstać po kilka sądów niższej instancji, które mają być podobne dotychczasowym sądom pokoju. Obok nich i nad nimi ma istnieć w każdym powiecie jeden sąd wyższy. W skład sądów niższych wejść mają prawnicy z praktyki lub z zawodu, jako przewodniczący, oraz po dwuch ławników z pośród obywateli i po jednym zastępcy ławnika. Druga (wyższa) izba sądowa składać się będzie z sędziów niemieckich, którym do pomocy, w charakterze doradców, dodani będą dwaj miejscowi adwokaci przysięgli, jeżeli władają językiem niemieckim.

Sądy niższe będą rozpatrywały sprawy cywilne do wysokości 3.000 rb. i karne do roku więzienia. Sąd wyższy będzie drugą i ostatnią instancją w sprawach co dopiero wymienionych, oraz pierwszą instancją w sprawach ponad 3.000 rb. i rok więzienia aż do śmierci włącznie.

W myśl tego rozporządzenia landraci powiatowi zwrócili się do rad miejskich w poszczególnych miastach, by w wyznaczonym im terminie wzkazały kandydatów na sędziów, ławników oraz doradców".

Nie mogąc osobiście złożyć serdecznego podziękowania tym wszystkim, którzy mi okazali tyle dowodów życzliwości i pamięci, ośmielam się to uskutecznić niniejszym.

Adam Horodyski.

Z PRASY ROSYJSKIEJ.

W gazecie „Riecz" czytamy: „W dniach ostatnich, w krajach neutralnych energicznie rozdmuchiwane są pogłoski o obostrzeniu stosunków pomiędzy państwami skandynawskiemi a mocarstwami trójporozumienia, zwłaszcza pomiędzy Szwecją a Rosją.

Pogłoski te, zdaniem dyplomatów rosyjskich, pochodzą ze źródła niemieckiego. Niemcy bardzo sobie życzą przeciągnięcia krajów skandynawskich na swą stronę. W tym celu rozsiewają pogłoski, że Rosja dąży do opanowania częścią terytorjów Szwecji i Norwegji i zajęcia portu Nervik, ażeby pozyskać wyjście do morza otwartego. Pogłoska ta, jak mówią dyplomaci, jest zupełnie bezsensowna i wysnuć ją mogła chora wyobraźnia.

Niestety, podniosła ją część prasy szwedzkiej i norweskiej, usiłującej na tym gruncie stworzyć nastrój antyrosyjski. Usiłowania te jednakże nie powiodły się.

„Gołos Moskwy" pisze: „Dowiadujemy się, że minister sprawiedliwości p. J. Szczegłowitow i wiceminister sprawiedliwości I. Iljaszenko w liczbie innych wyższych dostojników podnieśli kwestję przeniesienia stolicy z Piotrogrodu do jakiegokolwiek innego miasta w Rosji. W szczególe projektowane jest przeniesienie stolicy nie do Moskwy, jak informowano poprzednio, lecz do Kijowa, lub do Krymu. Przeniesienie stolicy do Krymu uzasadniane jest tem, że z otwarciem Dardanelów Krym mieć będzie olbrzymie znaczenie handlowe i rozwój jego posuwać się zacznie naprzód olbrzymimi krokami".

Redaktor i wydawca: Szczęsny Jastrzębowski. Дозволено Военною Цензурою. Радомъ 3 іюня 1915 г. Druk „J. K. Trzebiński"-Radom.